Nr. 12. 1891 r. **Wydawnictwa Rok XIV.**

GONIEC i ISKRA

Dziennik dla wszystkich, illustrowany.

Lwów, dnia 20. Kwietnia 1891 r.

Goniec i **Iskra** wychodzi trzy razy na miesiąc: 1, 10. i 20. każdego miesiąca. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują dodatki *bezpłatne* najczęściej *illustrowane* wychodzące nieperjodycznie w każdym miesiącu, oraz osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. — Numer pojedyńczy kosztuje **25 centów.**

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***

Wiązanka humorystyczna.



— To za wielki procent, proszę pana!.

— Teraz pieniądze są drogie, łaskawa pani... Ze wszystkiego najdroższe...

— O, przepraszam pana — cnota jeszcze droższa...

— Tak jest — najdroższa, to też ją mało kto kupuje...



— Pan jesteś socjalistą — ja jestem socjalistką — byłoby z nas dobrane małżeństwo, z którego...

— Urodziłby się nihilizm, bo oboje nic nie mamy...



— Bukiet dla mnie? Z prawdziwych kwiatów?..

— Jeśli się wysuszyły — to tylko dlatego, że niosłem je koło serca...



— Kobieto! Bój się Boga!..

— A ty się Boga nie boisz pijaku!.. Teraz na wszystko masowanie najlepszem lekarstwem — i na pijaków też!...



— Właściwie, po co my tu przyjechali?..

— Rozerwać się...

— No, to najlepiej tam pojechać, gdzie trzęsienie ziemi...



— Ojczulek lubi jeździć i konno?..

— Lubię, ale rzadko kiedy mogę...

— Czemu?..

— Bo... wierzyciele na mnie jeżdżą...

Od Wydawnictwa.

Rozpoczynając rok XIV. wydawnictwa, z umysłu nie piszemy obszernej rozprawy o tem, co było i o tem, co ma być. Było tak, jak w twardych naszych stosunkach i ciężkich warunkach bytu, mogło być najlepiej — będzie tak, jak pozwolą siły, cały zapas dobrej woli, najlepszych chęci i szczerego patrjotyzmu polskiego, który był, jest i będzie zawsze naszym codziennym pacierzem i artykułem wiary. Pismo nasze będziemy redagować w tym samym duchu i kierunku, będziemy urozmaicać i dołożymy wszelkich starań, aby było pouczające, pożyteczne i przyjemne. Za usterki w wydawnictwie, jeśli były jakie, serdecznie przepraszamy — ciężko jest wszystkim w naszych stosunkach, ale najciężej, niezawodnie, wydawnictwom perjodycznym w Galicji.

Szanownych prenumeratorów naszych prosimy uprzejmie, aby byli łaskawi odnowić bieżącą i wyrównać zalegającą prenumeratę, nadmieniając, że wszelkie zaległe rachunki, są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe. Wszelkie korespondencje tak zwykłe, jak pieniężne adresować należy:

Administracja „Gońca i Iskry"
we Lwowie
ulica Kraszewskiego l. 23.

Od ręki.

= Wyrok śmierci na Kobrynowę.

Nie do nas należy podawanie kroniki kryminalnej, z sensacyjnych rozpraw karnych — jest to smutnym obowiązkiem pism codziennych i, gdyby się które z nich, z zasady odważyło pominąć milczeniem podobnego rodzaju „zajmujące powieści" z przed kratek sądowych, poniosłoby, niezawodnie, stratę materjalną w prenumeracie i w sprzedaży pojedyńczych numerów. Jeżeli więc zatrzymujemy przez chwilkę uwagę czytelników naszych na tej *cause celebre* ostatniego lwowskiego tygodnia, to czynimy to, jedynie, dla tego, że zbrodnia Kobrynowej wystawiła smutne świadectwo dla pań naszych, z lepszego nawet towarzystwa... Na rozprawę, która ze względu na skandaliczny charakter, toczyła się, ostatecznie, przy zamkniętych drzwiach, panie nasze tłumnie zdobywały szturmem miejsca na galerji, z której później, po przeczytaniu aktu oskarżenia, na podstawie zapadłej uchwały sądowej, wyproszone zostały przez woźnych. Przy zdobywaniu tych miejsc, łamały się parasolki, zlatywały kapelusze z głowy, kułakowano się formalnie... Zdaniem naszem, smutny to objaw tego apetytu na skandale przyprawione takimi epizodami, w obec których i męskie obycie się ze światem i jego brudami, nie zawsze obejdzie się bez rumieńca wstydu. Ale panie nasze takiemi rzeczami się nie gorszą, na dobry i pouczający odczyt nie przywabisz ich cukierkami, na kryminalny zaś proces upadłej kobiety, tłoczyć się będą i przysłuchiwać się z rozkosznym uśmiechem na ustach. Gdyby na takie „spektakle" naznaczona była wysoka opłata za wejście, te panie, które na książkę, lub pismo perjodyczne nie wydadzą złamanego szeląga, znalazłyby dosyć zaoszczędzonego grosza, aby nie opuścić żadnego „przedstawienia"... Wytworne umysły kobiet z „towarzystwa" wcale nie potrzebują wytwornego, duchowego pokarmu — wystarczą im grube namiętności i zdziczenie zbrodniarza z przyprawą pikantną tych wszystkich szczegółów jaskrawych, cuchnących i ohydnych, które sąd dla dojścia do bezwzględnej prawdy, zmuszony jest odszukać, zgrupować je i przyjrzeć im się z bliska. Apatja naszych lwowianek, w takich sprawach znika i „przeciętna" lwowianka zamienia się w gorliwą słuchaczkę i obserwatorkę publicznego skandalu i zgorszenia. Czy się z tego czegoś nauczy? — Gdzie tam!... Tego rodzaju kobiety nic się nie nauczą z niczego...

Kobrynowa skazana została na śmierć przez powieszenie. Wyrok, jednak, nie jest prawomocny, gdyż obrońca zrobił zażalenie nieważności do najwyższego trybunału. Zostaje jeszcze droga łaski monarszej. Motywa zbrodni były proste, ponure, zwykłe — niedaleko sięgające ponad zwierzęcość. Siekierą rozpłatała skazana głowę kochankowi, pogrążonemu we śnie. — Ot i wszystko, a do tego w s z y s t k i e g o prowadziło ją całe życie nędzne, obrzydliwe — wstrętne. Emil Opuchlak był ofiarą. Zapewne, że może zanadto folgował wybrykom młodości, nie osadzał na miejscu namiętnościowych porywów i wartkiego, a krzepkiego temperamentu, ale bądź, co bądź, był to młody człowiek dobry, w gruncie szlachetny, uczynny, miłosierny, a jako przedsiębiorca pogrzebowy dał liczne dowody bezinteresowności, delikatności, a bardzo i bardzo często prawdziwego patrjotyzmu. Takim był zamordowany ś p. Emil Opuchlak i takim też był znany w naszem mieście powszechnie.

= Nędza w Paryżu.

Ten wiek nasz XIX którego wielkością tak się chełpimy, nie jest tak wielkim, lecz wiekiem ostateczności, wiekiem milionerów wyrastających jak grzyby po deszczu i nędzarzy, o jakich się wiekom poprzednim nie śniło. W jednym z najbogatszych krajów Europy, we Francji, a mianowicie w sercu jej, w Paryżu, w tym *ci devant* Babylonie nowoczesnym, nędza w straszliwej przedstawia się postaci. Po ulicach, ciągnących się wśród wspaniałych pałaców, słaniają się tam ludzie, którzy po tygodniu i więcej nic w ustach nie mieli. Nieszczęśliwi ci wpadli obecnie na jedyny sposób ratowania się od śmierci głodowej. Nędzarz taki próbuje naprzód, czy go nie zaaresztują za włóczęgostwo i umyślnie nastręcza się posterunkom policyjnym. Ale policja republikańska nie w ciemię bita! Policjanci wiedzą dobrze, że takiemu włóczędze chodzi o to, żeby go w areszcie, czy w więzieniu nakarmiono; a ponieważ dobrego republikanina obowiązkiem jest, o ile możności nie przyczyniać wydatków skarbowi republikańskiemu, którego przeznaczeniem jest bogacić panów ministrów, a nie ratować umierających z głodu cherlaków, więc udają, że włóczęgi nie widzą i ani myślą go aresztować.

Biedak musi zatem chwytać się środka energiczniejszego. Wstępuje do pierwszej lepszej restauracji i każe sobie podać jeść. Najadłszy się, co już stanowi pierwszą i nie lada korzyść takiego procederu, oświadcza, że niema czem zapłacić i każe się aresztować jako oszust. Czasami zdarza się, że litościwy właściciel restauracji, widząc co się święci, powiada nędzarzowi, że nie ma żadnej do niego pretensji i każe mu się za drzwi wynosić; ale korzystanie z takiej wspaniałomyślności nie leży w planie strony interesowanej; nędzarz nie rusza się z miejsca, i prośbą i groźbą zmusza miłosiernego gospodarza, że go oddaje w końcu w ręce sprawiedliwości. Tutaj pacjent wyznaje całą prawdę i w końcu dodaje, że ze smakiem pójdzie do więzienia, gdyż tam z głodu się nie umiera.

Dzienniki paryzkie pełne są opisów podobnych wypadków, a w ostatnich dniach metody tej użyli między innymi: Froidefean, b. furjer marynarki, oraz dwaj robotnicy: Henryk Noel i Kamil Vantier. Ludzie to młodzi, od 23 do 28 lat liczący, nieposzlakowanej dotąd uczciwości. Zajęcia znaleść nie mogli, do samobójstwa uciekać się nie chcieli, więc obawiając się, aby ich głód do cięższych zbrodni nie zmusił, woleli w ten sposób utorować sobie drogę do więzienia. Tylko drugi uczciwy człowiek odczuć może całą tragiczność położenia, zmuszającego uczciwego człowieka do chwycenia się podobnego środka

---

= Ludożercy w Brazylji.

W miejscowości Salinas w Stanie Mines w Brazylji, przyaresztowano młodego człowieka nazwiskiem Klemente, który w przeciągu dwóch miesięcy zabił sześcioro ludzi, ugotował i spożył. Pierwszy raz spożył Klemente ciało ludzkie w towarzystwie niejakiegoś Leandra i jego żony Emiliany, w miejcowości Corredo Tando. Schwytali oni tam chłopca, którego zamordowali i zjedli razem. Od tej chwili stał się Klemente ludożercą z profesji. Klemente porobił zeznania przed sądem, które straszne rzucają światło na zdziczenie ludności w Brazylji. Wychodząca w San Paulo w Brazylji gazeta niemiecka „Freie Presse", która przytacza to zdarzenie wraz z całym protokołem sądowym, twierdzi, że zeznania oskarzonego robiły wrażenie, jak gdyby ludożerstwo w Brazylji było dość rozpowszechnione.

= Rodzina całą gębą.

Do Barcelony przybył w tych czasach 93 letni starzec, rodowity Galicjanin (Hiszpanja północno-zachodnia), który mając lat 20 opuścił ojczyznę i udał się do Ameryki, aby tam szukać szczęścia. Obecnie powrócił do kraju, aby ostatnie lata spędzić między swomi, powrócił zaś z całą rodziną, której spis tak się przedstawia: 16 córek, (6 wdów, 9 zamężnych, 1 do wzięcia), 23 synów (4 wdowców, 13 żonatych, 6 „do wzięcia"); 34 wnuczek (3 wdowy, 22 zamężnych, 9 wolnych); 47 wnuków (4 wdowców, 26 żonatych, 17 wolnych); 45 prawnuczek (2 zamężne, reszta wolna); 39 prawnuków (sami kawalerowie); 3 pra-prawnuków (jeden żonaty, reszta nie): 72 innych członków rodziny; razem 279 osób. Niepospolity właściciel takiej rodziny nazywa się Lucas Negreiraz Paez, żonaty był 3 razy. W Ameryce służyło mu szczęście, dorobił się, bowiem, znacznej fortuny.

= Sport pieszy.

Dziś każdy chce być sportsmanem, a ponieważ na koniki, na które stać jeszcze było swego czasu brata szlachcica, dziś stać mało kogo, więc dowcipni golcy wymyślili sport pieszy i jest im z tem bardzo dobrze. Łażą po świecie we wszystkich kierunkach i w najrozmaitszy sposób; ludziska patrzą na nich z podziwieniem, jedni jak na bohaterów, drudzy jak na warjatów, ale nikt się z nich nie śmieje, bo którzby się z rycerzy sportu śmiać poważył!

Więc tedy przyszedł naprzód z Petersburga do Paryża p. Winter; na wystawę do Moskwy wybierają się pieszo dwaj młodzi paryżanie Payremont i Marais, którzy po drodze zawadzą i o Warszawę; na tęż wystawę, również z Paryża, maszeruje przez Niemcy, na szczudłach, p. Dovnin; nie wiadomo czy to prawda, czy żart, ale dziennik paryzki „Le Triboulet" donosi, że również do Moskwy z Paryża wybiera się pieszo pewien weteran napoleoński, z jedną nogą drewnianą; do tejże kategorji należy doniesienie paryzkiego „Sportu" o zamierzonej wędrówce pewnego klowna z Paryża do Londynu, na rękach; na serjo już niejaki Castagne, szklarz z profesji, idzie o zakład z Marsylji do Paryża pieszo i tyłem. Na dobitek „Figaro" donosi o zamierzonej przez pewnego amatora z dalekich stron do Paryża wędrówce na czworakach, a z powrotem na czworakach i tyłem...

= Hodowla wilków w Ameryce.

Hodowla wilków! szaleństwo! — zawoła ktoś z szanownych czytelników. — Tępić wilki, rozumiem; ale hodować!... Nie, to nie ma sensu!

Otóż przepraszam, właśnie że to ma sens, ma się rozumieć w Ameryce. Przed rokiem, czy dwoma laty, gubernator stanu Minessoty ogłosił, że płaci 5 dolarów za każdą dostarczoną sobie skórę wilczą. W każdym innym kraju, po takiem ogłoszeniu wzięłoby się na ostro do tępienia rodu wilczego, gdyż 5 dolarów za strzał, to dobra zapłata. W Ameryce stało się inaczej. Yankesi, obliczywszy, że wychowanie dorosłego wilka nie kosztuje więcej, jak dwa dolary, zawiązali formalną spółkę hodowli wilków, i w ciągu jednego roku 1890 — 8,000 skór dostarczyli gubernatorowi. Zwąchał pismo nosem gubernator, zarządził śledztwo i odwołał swoje ogłoszenie, ale za całe stado już odchowanych wilków musiał zapłacić spółce, która w przeciwnym razie zagroziła wypuszczeniem na wolność swoich wychowańców. To się zowie robić interesa po amerykańsku..

Wychowaniec.

Powieść z angielskiego

przez

Waltera Besant.

(Ciąg dalszy — patrz nr. 11).

— Od tego masz głowę, abyś się o nie postarał. Każdy tak robi. Konieczność nie zna warunków. Przyjdzie czas, że się odbijesz. Nauczymy cię tego...

— Czy chcesz przez to powiedzieć, że...

Niedokończył, bo Henryk twierdząco skinął głową.

— Na tu-ralnie! Jak chcesz inaczej. Kto gra, musi umieć, albo będzie tracił. Karty, to pieniądz i broń Trzeba tylko wiedzieć, jak, kiedy wygrać i przegrać. Do pioruna! pomyśleć, że siadałeś z nami, wyobrażając sobie, iż gra będzie czystą!

— Dlaczegóż nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

— Jesteś taki rozumny, chciałem się przekonać, czy mogę cię czego nauczyć. Ale otóż i Julja.

Tancerka stała we drzwiach w postawie, jaką przybierała zwykle, wchodząc na scenę. Można było pomyśleć, iż oczekuje powitalnego oklasku. Nagłym ruchem zerwała z siebie płaszcz jedwabny i niedbale rzuciła w kąt pokoju. Pozostała teraz w aksamitnej purpurowej sukni, złoty naszyjnik, pierścienie i bransolety okrywały jej nagie ręce i ramiona. Przebrała się w ten kostjum po teatrze, chociaż wiedziała, że w domu zastanie tylko braci. Lecz Julja należała do kobiet, które wtedy jedynie czują się szczęśliwe, gdy mają na sobie kosztowne jedwabie, drogie kamienie i złoto.

Była ona rzeczywiście piękną, tą dziwną, oryginalną pięknością cygańską, która rozwija się pysznie i olśniewa chwilę, by zwiędnąć w następnej godzinie. Dziś jednak była w pełnym rozkwicie. Wysmukła i kształtna, zdawała się być wcieleniem siły i zdrowia. Przez ciemną cerę przebijał rumieniec młodości, oczy świeciły, jak niewygasłe wulkany. A przecież nie była to twarz młoda, uśmiechnięta swobodą i weselem. Uśmiech nie był tu gościem zwyczajnym, zjawiał się tylko niekiedy, jak piękny towar w oknie sklepowej wystawy.

— Siadajmy do kolacji panowie — rzekła, zbliżając się do stołu. — Nie wesoło wyglądasz, Oliverze, czy cię Henryk męczy o pieniądze? Z góry ci powiedziałam, żebyś mu nie ufał, wiedziałam, że cię »nabierze«. Nie byłby cyganem. Mógłbyś też włożyć frak, mój miły panie, kiedy siadasz do kolacji z damami. Nie dlatego, żebym dbała o te ceremonje, ale kiedyż będziemy używać? Raz porzuciłam uliczne łachmany i nie lubię ich sobie przypominać. Chciałabym kąpać się w złocie, oddychać jedwabiem. Jestem chciwą zbytku, nie pieniędzy. Otwórz szampana, Pharaoh, Henryku — napełnij szklanki. Daj drugą Oliverowi, to go rozweseli. Wygląda jak w starym domu, przed dwudziestu laty. Ot, tak. To dobrze. Gdzie babka?

— Umarła chyba, bo od pół godziny nie daje znaku życia. Miła towarzyszka — rzekł Henryk z przekąsem.

— Hej, babko! — zawołała dziewczyna, odkrywając połę płaszcza, którym stara była owiniętą. — Chodź na kolację. Zasnęłaś przed ogniem w taki upał. Chodź, zjesz i pójdziesz do łóżka.

Podniosła ją prawie na nogi i fotel przysunęła do stołu. Stara przez chwilę jakby nieprzytomna, stała z peruką zsuniętą na oko, pokrzywioną i zmarszczoną twarzą i bezzębnemi ustami. Julia szybkim, ale zręcznym ruchem przywróciła porządek w jej stroju, potem pomogła jej usiąść przy stole.

— Daj jej szampana, Henryku — rzekła zwracając się do brata.

Stara cyganka, w czarnej jedwabnej sukni i grubym złotym łańcuchu na szyi, wyglądała dość przyzwoicie, lecz wyraz jej twarzy na wpół idjotycznej, budził wstręt i litość zarazem.

Jednym tchem wypiła podany kieliszek i, jak pod wpływem czarodziejskiego zaklęcia, zmieniła się nagle: oczy zabłysły, żółtą cerę pokrył ceglasty rumieniec, bezzębne usta skrzywiły się uśmiechem.

Spojrzała dokoła i zatrzymała wzrok na dwóch młodzieńcach.

— Pharaoh! — szepnęła z miłością. — Jaki on piękny! Dla starej kobiety dość szczęścia patrzeć na takiego chłopca. I on patrzy na mnie, na swoją starą babkę. Salka, pamiętaj dać mu wszystko, czego zażąda. To szczęście mieć takiego brata. Niech mu nic nie brakuje, pamiętaj! A to Sam, mały Sam. Poznałam go zaraz, kiedy przyszedł do nas przed trzema tygodniami. Niebardzo wyrósł. Szkaradny potwór był z niego.

— Teraz jedz, babko, potem będziemy rozmawiać — napominała wnuczka.

Wniesiono półmiski, — biesiadnicy z apetytem zabrali się do jedzenia, w milczeniu sprzątając podane potrawy. Niestety, przy tej czynności i piękna Julja i młodzian we fraku i białym krawacie, przypominali bardzo cygańskie tabory, — stara cyganka mniej jeszcze robiła sobie ceremonji, oblizywała talerze, nie używała noża i widelca, rękami brała z półmisków, nie wstydząc się tego bynajmniej i nie przypuszczając zupełnie, aby w tem mogło być coś niewłaściwego. Kolacja była obfita, złożona z wielu potraw, zimnego mięsiwa, drobiu, majonezów, jaj, owoców, galaretek, ciasta; wszystko to znikało z szybkością nieporównaną, wśród ogólnego milczenia.

Stara cyganka nie ustępowała młodzieży, — kiedy skończyła, twarz jej była świecąca i tłusta, ręce brudne, suknia zaplamiona. Stuknęła swoją szklanką, którą napełniono natychmiast. Wychyliwszy szampana, oparła głowę o poręcz fotela i z przymkniętemi oczami, mruczała jakieś słowa niewyraźne, niby pieśń, czy modlitwę, to głos zniżając do szeptu niedosłyszalnego, to go podnosząc na chwilę.

— Po całych dniach siedzi nad kartami — szepnęła Julja. — Chce nam wywróżyć szczęście, odgadnąć co nas czeka. Daj pokój, babko, myśmy nie ciekawi przyszłości.

— Wyżnik czerwienny — to Pharaoh, — mówiła stara, — wyżnik żołędny — to Sam. Widziałam przyszłość Sama. Ho, ho, gdyby wiedział, co go czeka!

— Myśmy nie ciekawi, babko. Pamiętasz, coś przepowiadała, kiedy zabrano nam Sama? I cóż? Któż z nas dzisiaj wyżej? Ja, Salka, jestem dziś Giulią, Giulią Coroni. Spojrzyj na mnie! Idź do teatru, zobacz, jak mię witają, jakie oklaski, gdy się ukażę na scenie. Patrz na ten pokój, stół, złoto, aksamit. Kto pije codzień szampana? Kto żyje, tak jak ja żyję? Jakże to nazwać?

— Powodzeniem! — zawołał Oliver, którego twarz zarumieniła się także, pod wpływem spełnianych kieliszków. — Zwyciężyłaś, kochana Juljo, z otchłani wypłynęłaś na wierzch.

— A Henryk? Czyż nie jest panem w całem znaczeniu tego wyrazu? Spojrzyj na jego ubranie, pierścionki! Co do pieniędzy, to płyną u niego jak woda.

— Jeżeli idzie dobrze — skromnie poprawił Pharaoh.

— Jak zwykle. Ty tylko jeden, biedaku, musisz pracować. Jesteś z pewnością pierwszym w rodzinie naszej, który w ten sposób zarabia na życie. I cóż masz z tej swojej pracy? Gdzie pieniądze? Czy myślisz, że będziesz je miał kiedy? A co warte życie bez pieniędzy? Nie możesz wyprawiać dziewczętom kolacyj po teatrze, ani wozić ich na spacer w niedzielę, ani kupować bukietów, ani klejnotów. Musisz nosić stare ubranie i stać dzień cały w swoim sklepie z butelkami. My więc lepiej wyszliśmy przy swojej nędzy, choć babce się zdawało, że ci kupiła szczęście.

— Stary człowiek i mała kobieta i jakiś obcy z za morza chcą szkodzić Samowi — szeptała stara półgłosem. Niech się ma na baczności. Niech się strzeże obcego z za morza i małej kobiety. Młody człowiek i młoda kobieta, człowiek z za morza, dwóch ludzi z za morza, — niech się ich strzeże, niech się ich strzeże!

— Ej, babko — zaśmiała się Julja, — gdyby każdy młody człowiek strzegł się młodej kobiety, byłoby smutno na świecie. To rzecz wiadoma. Co ja mówiłam przedtem? Aha! Nie masz pieniędzy, Oliverze, — to źle. Trzeba cię będzie nauczyć czego pożytecznego. Ja zaczęłam tańczyć w ósmym roku, Henryk śpiewał i grał w karty, odkąd zaczął chodzić, — z ciebie byłby doskonały linoskok, clown, lub coś podobnego. Miałbyś pieniądze.

— Musi sobie znaleźć jakiś sposób dostania pieniędzy, właśnie mu to mówiłem — rzekł Henryk.

— Ile? Dużo przegrał?

— Nie liczę tego, co przegrał do mnie, choć ja byłbym mu zapłacił, ale przegrał 20 funtów, które muszę w niedzielę zapłacić za niego, jeżeli on ich nie znajdzie.

— Na ten raz dam 20 funtów. A ty, Oliverze, jak mogłeś być tak głupi, żeby siadać do kart, skoro grać nie umiesz? Czegóżeś się spodziewał? Jak można być takim szaleńcem? Nauczże go, Henryku, żeby się nie dał »oskubać« raz drugi.

Łatwa moralność przed trzema tygodniami odnalezionego rodzeństwa, przestała dziwić Olivera. Znał teraz dokładnie pochodzenie swoje, a nawet zdawało mu się, że pamiętał okoliczności, towarzyszące nagłej zmianie w jego życiu. Odnaleźć brata, wyglądającego na pierwszy rzut oka bardzo przyzwoicie, było dla niego miłą niespodzianką. Siostra tancerka raziła go trochę w pierwszej chwili. Przy bliższem poznaniu zrozumiał, że brat we fraku bardziej jeszcze od niej mógł go kompromitować w obec świata i ludzi poważnych. Żadne z nich nie pragnęło zresztą ogłosić prawdy publicznie. Giulia Coroni, Henryk Stanley i Oliver Luttral nie mogli być przecież rodzeństwem. Z początku bawiła go ta zabawa. Kiedy przed trzema tygodniami Henryk po raz pierwszy zjawił się w jego pracowni, aby mu odkryć prawdę, Oliver poszedł za nim do siostry, jak się idzie wieczorem do teatru. Słuchał i patrzył, — było to dla niego przedstawienie. Bawił się dobrze. Lepiej jeszcze bawił się w klubie,

Szkice z jarmarku w Rosji.

(Z rysunków humorystycznego rosyjskiego pisma „Oskołki").

1.



— Co żądasz za ten pistolet?
— Rubla.
— A on strzela?..
— Cóż ty znowu — za rubla i chcesz, żeby jeszcze strzelał?!.. Gęś z ciebie, jak widzę...

2.



— Za tę książeczkę dasz 10 kop. — ale tej nie mogę sprzedać, jak za dwadzieścia pięć kop.
— Dlaczego? Ta nawet jest cieńsza...
— Cieńsza!.. Ależ tu w tej jest historja o jenerale, a w tamtej grubszej, o chłopie... Jenerała przecież trzeba cenić, a nie chłopa, głupia głowo!..

---

gdzie go wprowadził Henryk. Przegrał — i cóż z tego?

— Na ten raz ja zapłacę — powtórzyła siostra, — a ty, Henryku, pilnuj go lepiej. Nalej mu jeszcze; patrzaj, szklanka jego pusta.

Była gościnną. Oliver spełnił kieliszek, jeden z tych wielkich, jakie zazwyczaj podają w restauracjach. Twarz jego zaczerwieniła się mocniej, stał się nagle braterskim, serdecznym; przypomniał sobie wreszcie i zrozumiał, że jedna krew w nich płynie, zdawało mu się, że widzi obrazy wspólnie przeżytego dzieciństwa. I on także nie należał do świata, przypadkiem zabłąkał się wśród ludzi, był synem plemienia, które od wieków sprytem i zręcznością zdobywało byt i niezależność. Oto brat jego, gracz, oszust, szukający pełnych kieszeni, aby je wypróżnić. I cóż z tego?

Dziwna, że dotąd nie rozumiał tego tak jasno. Cóż wspólnego ma honor z koczującą rasą cyganów?

Mówił dużo, mówił o sobie, opowiadał. Podawano mu pełne kielichy, wychylał je bez wahania.

Kiedy się obudził nazajutrz, doznał nieprzyjemnego wrażenia, jak gdyby coś stracił. Podniósł się zmieszany, zaniepokojony tą myślą. Co mógł stracić?

Nagle przypomniał sobie: wydał swoj sekret, zdradził myśl, tajemnicę, nadzieję, której sam jeszcze jasno sformułować nie zdołał. Stało się. Przeczuwał, że tu znajdzie uznanie, nie omylił się wcale. Myśl stała się zamiarem, pragnienie — planem wyraźnym. Henryk był wzruszony.

— Drogi mój chłopcze — mówił, wstrząsając rękę brata, — nie spodziewałem się znaleźć cię tak trzeźwym. Co najwyżej myślałem, że potrafisz wyciągnąć coś ze starego. Niech żyje Oliver?

Młody uczony wynalazł wprawdzie dla siebie własną teorję życiową, regulującą wzajemne stosunki jednostek, lecz dotąd nie umiał jeszcze otrząsnąć się w zupełności z idei narzuconych mu wychowaniem w szkole angielskiej i uniwersytecie niemieckim. Nie z przekonania, lecz przez przyzwyczajenie ulegał niektórym pojęciom o honorze i moralności. I dziś też, kiedy przypomniał sobie wczorajszą rozmowę z rodzeństwem, kiedy pomyślał o tem, czego ma się »nauczyć« od brata, zbladł i zadrzał.

Panowanie indywidualizmu miało rozpocząć się wkrótce, wierzył w to i czekał tej chwili, lecz stare, poszarpane przesądy i złudzenia, nie zniknęły jeszcze zupełnie przed nowym wschodem słońca.

XIII.

Zakrystjanka.

Wycieczki na Borough i City powtarzały się co dni parę i stanowiły dla obojga młodych źródło nieznanych dotąd przyjemności. Altea była dumną, Laurenty szczęśliwy. Żaden cudzoziemiec nie poznawał w podobny sposób historji i przeszłości starożytnego miasta. Piękna przewodniczka prowadziła go w ciasne uliczki, zabudowane brzydkimi domkami, okryte kurzem. Zatrzymywali się w miejscu obranem przez nią i Altea rozpoczynała swoje opowiadanie, wskazując kolejno miejsca, o których mówiła.

— Czy widzisz pan te domki? — rzekła raz, wskazując rzęd nizkich, drewnianych budowli; — zapomnij, że są tutaj. Nie ma ich.

— Nie ma — powtórzył — ale cóż mam widzieć w tem miejscu?

— Zamiast ulic na wschód i zachód, ciągną się piękne ogrody, stare drzewa, trawniki, kwiaty. Czy je pan widzisz?

— Naturalnie. Dziwię się tylko, że tego nie widziałem przedtem. Drzewa cieniste, trawniki i kwiaty.

Spojrzenia Altei mówiło, że ona widziała je rzeczywiście.

— Cofamy się teraz o lat 300. Jesteśmy w wieku królowej Elżbiety, poznajesz go pan po strojach.

— Tak jest, nigdy nie widziałem tak malowniczych.

— Stajemy się duchami, jesteśmy niewidzialni; teraz naprzód! Posuwamy się pośród tych ludzi, oni nas nie spostrzegają, mówimy, oni nie słyszą, to bardzo wygodnie. Czy widzisz pan ten kościół?

I wskazywała, lub wznosiła z gruzów niewidzialną jakąś budowlę, opowiadając jej dzieje, znaczenie. Laurenty słuchał. Zwolna posuwali się dalej, dawny Londyn, Londyn umarły otaczał ich wspomnieniami i zapominali niekiedy naprawdę o szarej rzeczywistości. Poza nimi, na drodze, którą mijali, pozostawały pałace, kościoły, teatry, pomniki i więzienia, ciągnęły się dawno zniszczone ogrody, parki i puste place i przestrzenie.

— Te nowe domy i ulice — rzekła, wskazując na cały szereg niedawno wzniesionych budynków, — stoją na miejscu więzienia królowej, Queen's Bench Prison, w którem osadzano za długi. Miło mi widzieć, że nie ma go już wcale, że nie pozostał ślad żaden po tem miejscu strasznem. Pan nie wiesz, że mój ojciec przepędził w niem dzieciństwo, a dziadek umarł i został tu pochowany. Długie lata dręczono go tutaj wraz z dwoma synami, ojcem moim i młodszym, Eneaszem. Byli bardzo biedni, a wstyd i nędza głębokie wspomnienie pozostawiła w sercu mego ojca. Pan to rozumiesz, jak jest bolesnem dla chłopca żyć ze wspomnieniem młodości, spędzonej w więzieniu i pamięć ojca mieć obciążoną taką smutną plamą. Nie dziwię się, że nie może przebaczyć tego złemu człowiekowi.

— Słyszałem o tem, miss Indagine.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Teatr.

Szalony pomysł nieznanego niemieckiego autora, Laufsa, przetłomaczony na język polski przez jakiegoś przygodnego dobrodzieja, któremu, widocznie, chodziło o zbogacenie humorystycznej polskiej literatury dramatycznej germańskim... kwiatkiem — okazał się dość pospolitą farsą, na której można, ostatecznie, roze-

3.



— Kupcie rękawiczki!..
— A jaka cena?..
— Trzydzieści kopiejek.
— O! to pół sztofa wódki mogę za te pieniądze kupić!.. Nie — nie zrobimy interesu...

4.



— Cóż to? ten zamek nie otwiera się...
— Bo to zamek z sekretem.
— I jakiż to w nim sekret?..
— Sekret... a sekret — doprawdy, ja sam nie wiem...

śmiać się tu i owdzie, ale żeby ten p. Laufs zmuszał do „szalonego“ śmiechu z jego „pomysłu“, tego powiedzieć nie można. Chciało się panu Laufsowi francuskich jagódek, ale kupić ich nie miał za co...

Farsę grano żywo, potoczyście — wybornie. Główną figurą około której wszystko się kotłowało, był p. Kwieciński z swoją grą pełną humoru, artystycznych subtelności, a swoją drogą, miał rolę długą, a niewdzięczną. Doskonałym był p. Trapszo w charakterystycznej roli jakiegoś kompozytora. Pan Feldman, jako zawojowany i wymykający się z pod łapek połowicy, mąż, pozyskał powszechny aplauz; dzielną, jak zwykle, artystką okazała się pani Gostyńska w roli despotycznej żony, miłem rozromansowanem stworzeniem była pani Czaplińska, bardzo dobrze, poprawnie, i z zacięciem artystycznem grał zadłużonego śpiewaka, czy coś podobnego p. Milewski. Oprócz tego grali jeszcze w tej farsie starannie panie i panowie: Cichocka, Urbanowicz, Czechowicz, Zboiński, Wysocki i inni.

Sezon operowy dogorywa i przynosi nam nowalijki... Pan Warmuth w ubiegłą sobotę np. w ostatniej chwili, tak, że dyrekcja nie mogła zarządzić innego spektaklu, zerwał przedstawienie *Proroka*. Prorokował sobie na swój benefis p. Warmuth pełną kasę, a w rezultacie było w niej dno widać, więc co to może „tenora“ obchodzić! Niech publiczność wymyśla na dyrekcję za zawód, niech dyrekcja traci — „o wa! wielga rzecz!“ wyrażając się z włoska wokalno-galicyjskim żargonem...

Nigdy i żaden śpiewak nie zerwał na lwowskiej scenie przedstawienia tak, aby żadnego nie mogło być. Pierwszy w tej partji debiutował p. Warmuth, urodzony i wychowany w Krakowie, który nie chciał, ani razu śpiewać po polsku w ciągu całego długiego sezonu operowego... Ale w takich kwestjach „nasi europejscy śpiewacy“ z parafji, są zanadto... utalentowani, aby zrozumieć o co ogółowi polskiemu chodzi i, że sztuka jest kosmopolityczną, ale w pewnych sytuacjach narodowych, obowiązkiem artysty solidarność okazywać ze swojem społeczeństwem, którego interesa powinny mu być drogie i święte...

Galicyjski Bank kredytowy.

XVIII. walne zgromadzenie akcjonarjuszów Banku, zagaił dnia 14. kwietnia o godzinie 11. rano wiceprezes rady nadzorczej dr. Piotr Gross, w obecności akcjonarjuszów, reprezentujących 1634 akcyj kapitału zakładowego.

Po przedstawieniu nadradcy skarbowego p. Władysława Moscha, jako komisarza rządowego, odczytał dyrektor Banku dr. Zdzisław Marchwicki sprawozdanie rady nadzorczej z jej czynności w r. 1890. U wstępu tego sprawozdania, wypowiada rada nadzorcza przekonanie, że jakkolwiek rok ubiegły był dla Banku wyjątkowo korzystnym, co stwierdza wysoki zysk, wykazany przedłożonym bilansem, to jednak interes tej instytucji spoczywa w ogóle na tak silnych i zdrowych podstawach, że nawet w latach mniej pomyślnych, mogą spodziewać się akcjonarjusze zadowalniających rezultatów.

W roku ubiegłym powiększyły się znacznie wszystkie czynności Banku, a stało się to z powodu uruchomienia znacznych kapitałów w naszym kraju, puszczonych w obieg, wskutek wykupna prawa propinacyjnego. Kapitały te użyte zostały przez uprawnionych przeważnie na uregulowanie dłużnych należytości i kupno majątków ziemskich, mimo to jednak znaczna ich część szukała lokacji, bądź chwilowej w rachunkach bieżących, bądź stałej w zakupnie papierów wartościowych. W przeprowadzeniu tych interesów swojej klienteli, wziął Bank znaczny udział i temu to zawdzięcza, że — pomimo znacznego obniżenia się stopy procentowej w pierwszem półroczu z. r. — ogólny dochód z prowizji, który wynosił w latach 1887 i 1888 nieznaczne tylko kwoty 27 065 złr. 72 ct. i 28.655 złr. 17 ct., a w r. 1889 wzrósł do kwoty 51.466 złr. 18 ct., zwiększył się w r. 1890 do sumy 71.105 złr. 3 ct.

Niemniej pomyślnym był dochód z odsetków bieżących i od sum hipotekowanych, bowiem z kwot 214.642 złr. 27 ct. i 215.265 złr. 43 ct. jakie wykazały bilanse z lat 1887 i 1888 i kwoty 248.750 złr. 40 ct. wykazanej bilansem z r. 1889, zwiększył się w r. z. do poważnej sumy 288.043 złr. 22 ct., tak iż te dwa źródła bankowych dochodów — prowizje i odsetki — dały w r. 1890 surowy zysk 361.148 złr. 25 ct., przewyższający o przeszło 50% podobny zysk osiągnięty w latach 1887 i 1888, a o 60.931 złr. 67 ct. wyższy od dochodu z prowizji i odsetek w r. 1889. Rezultat tak pomyślny znalazł swój wyraz cyfrowy w „rachunku strat i zysków“, gdyż pomimo ciężących na surowym dochodzie kosztów administracyjnych w kwocie 71.982 złr. 1 ct., po wypłacie procentów biernych i odsetek od asygnat kasowych w kwocie 128.933 złr 54 ct., pomimo wreszcie odpisania kwoty 632 złr. na umorzenie ruchomości oraz odpisu strat, podniesionych przez Bank w eskoncie weksli i w rachunkach bieżących, które to odpisy pochłonęły kwotę 32.360 złr. 6 ct. z surowego dochodu w kwocie 402.344 złr. 39 ct., pozostał czysty zysk w wysokości 168.426 złr. 78 ct.

Zysk ten okazałby się o wiele wyższym, gdyby wciągnięto w bilans z r. 1890 zyski konsorcjalne Banku, osiągnięte przy sprzedaży obligów propinacyjnych i konwersji 5 procentowych listów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, lecz pomimo rozwiązania syndykatu, utworzonego ku sfinansowaniu pożyczki propinacyjnej, przypadające na Bank z tego interesu zyski — ze względu na znaczniejszą liczbę posiadanych przez Bank obligów propinacyjnych -- przeniesiono na rachunek bilansowy roku 1891.

Tak samo uczyniono z zyskami osiągniętymi przy konwersji listów gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego, albowiem, chociaż z zakupionych 26 miljonów $4^1/_2$ procentowych listów Towarzystwa, pozostała tylko stosunkowo niewielka kwota do dyspozycji syndykatu konsorcjalnego, zyski z tego interesu przeniesiono również na r. 1891. Sprawozdanie rady nadzorczej kończy się zapewnieniem, że kopalnie wosku ziemnego w Borysławiu posiadane przez Bank, wykazują wzrost swej produkcji, a gdy zwyżka cen produktu surowego utrzymuje się, przeto ogólny rezultat rachunkowy z tego przedsiębiorstwa przedstawia się bardzo pomyślnie.

Po przyjęciu przez zgromadzenie akcjonarjuszów odczytanego sprawozdania rady nadzorczej do zatwierdzającej wiadomości, przedstawił dr. Teobald Semilski w imieniu komisji rewizyjnej wniosek na udzielenie absolutorjum dyrekcji i radzie nadzorczej z rachunków roku 1890. a następnie wniosek na rozdział czystego zysku w tym roku osiągniętego.

Zgodnie z wnioskiem komisji rewizyjnej, uchwaliło zgromadzenie z zysku 168.426 złr. 78 ct. wydzielić na 5 procentową dywidendę od 5.000 akcyj kwotę 50 000 złr., przeznaczyć dalej 30.000 złr. na 3-procentową superdywidendę, wypłacić jako statutami banku

oznaczone tantjemy dla rady nadzorczej, dyrekcji i urzędników kwotę 18.154 złr. 55 ct., przekazać na dotację funduszu rezerwowego 10.419 złr. 19 ct. i na rachunek nadzwyczajnej rezerwy 54.137 złr. 88 ct., zaś z pozostałych 5.115 złr. 16 ct., po wypłacie 600 złr. na budowę polskiego teatru w Poznaniu, przenieść kwotę 4.515 złr. 16 ct. na rachunek zyskn z r. 1891.

Zarazem przyjęło zgromadzenie na wniosek komisji rewizyjnej, aby z rachunku nadzwyczajnego funduszu rezerwowego, który z końcem zeszłego roku wynosił kwotę 120.000 złr., a po przelaniu do niego z zeszłorocznych zysków kwoty 54.137 złr. 88 ct. urósł do wysokości 179.137 złr. 88 ct. przenieść do zwyczajnego funduszu rezerwowego kwotę 169.137 złr. 88 ct. W skutek tej operacji pozostanie w funduszu nadzwyczajnej rezerwy tylko kwota 10.000 złr., lecz zwykły fundusz rezerwowy stanie na wysokości 300.000 złr., przeto na wysokości statutami przepisanej tak, iż w przyszłości nie będzie już wymagał dalszych dotacyj.

W końcu przystępiono z dalszego porządku dzinnego do uzupełniających wyborów do Rady nadzorczej i występujących z niej wedle kolei członków: p. Józefa Pruss Jabłonowskiego i dra Stanisława Krzyżanowskiego, wybrano powtórnie w skład rady nadzorczej.

Do komisji rewizyjnej weszli dotychczasowi jej członkowie pp. Mikołaj hr Wolański, dr. Teobald Semilski i Dymitr Koczyndyk.

Praktyczne i pouczające wiadomości.

— **Ślimak** nagi (Limax agrestis) należy do największych szkodników ogrodowych, będąc tem niebezpieczniejszy, że we dnie siedzi ukryty w chłodnych i wilgotnych kryjówkach, a dopiero wieczorem wychodzi na żer. W dnie słotne, mgliste, żeruje czasem także podczas dnia. Najbardziej się rozmnaża w latach więcej wilgotnych, jak suchych, ale gdy są zarazem ciepłe i wtedy wyrządzać może bardzo dotkliwe szkody np. w rosadach niedawno wysadzonych, wyżerając zawiązujące się róże kalafiorów, albo nadgryzając najpiękniejsze truskawki. Ze środków zalecanych przeciwko ślimakom nagim, jest może najskuteczniejsze wyzbierywanie i wyłapywanie ich. Zbieranie wyrost z roślin, na których właśnie żeruje, wykonywać można tylko w nocy z latarnią co, jak łatwo pojąć, robota nie łatwa i nie pospieszna. Daleko łatwiejsze jest wyłapywanie. Jeżeli mamy liście kapuściane, rozkładamy je na grządce przez ślimaki nawiedzionej wieczorem; rano zbieramy je rewidując, czy na tej stronie, która była do ziemi zwrócona, niema ślimaków. Znalezone zabijamy. Jesze lepszy jest następujący sposób. Kawałki desek tak wąskie, żeby się między roślinami na grządkach mieściły, moczymy w zwykłej wodzie, żeby nią nasiąkły. Wieczorem rozkłada się te kawałki na grządkach w taki sposób, żeby niebardzo ściśle do ziemi przylegały. Na drugi dzień, koło 9-tej lub 10-tej godziny rano zdejmuje się deski, zbiera znalezione ślimaki i niszczy, potem deski wrzuca się do wody, żeby do wieczora mokły. Przed samym wieczorem wyjmuje się je, żeby z wody ociekły i układa znów na grządkach, celem wyłapywania chroniących się pod nie ślimaków. Powtarza się to tak długo, dopóki ślimaki jeszcze się pokazują.

— **Jakie lato mieć będziemy?** Tegoroczne lato ma być, podług przepowiedni najznakomitszych meteorologów, chłodne a prawdopodobnie będzie i dżdżyste i w deszcze obfitujące. Ta przepowiednia nie zgadza się więc ze zdaniem, że po ostrej zimie następuje skwarne suche lato. Według sławnych meteorologów, w ostatnich 60 latach, po ostrych zimach następowały zawsze chłodne w deszcz obfite lata, z wyjątkiem jedynych dwóch. Na podstawie najstaranniejszych spostrzeżeń sprawdzono, że po ostrych zimach przeciętciowo temperaturatura w czerwcu i lipcu była niską. Ostre zimy bywają u nas poprzedzane przez nacisk powietrza u góry. Barometr podówczas stoi niezwykle wysoko i w tym stopniu pozostaje odpowiednio czas dłuższy. Przeciętciowy też stan barometru, zniża się w ciągu roku tylko o kilka milimetrów średniej wysokości. Zatem jasna jest, że jeżeli w zimie przez dłuższy czas tj. przez kilka miesięcy był wysoki stan barometru, natenczas w następnych miesiącach, tj. w porze latowej, barometr o wiele niżej stać będzie niż zwykle. W takim razie powietrze też bywa po większej części pochmurne, wilgotne, które stwierdza, że po ostrych zimach następują chłodne lata.

Ubiór tak zwany kamgarnowy, jeśli się przez noszenie wypoleruje, tj. nabierze niemiłego połysku, można łatwo odświeżyć i zgubić ten połysk prostym środkiem: bierze się roztwór 25 gramów salmiaku, 25 grm. soli i 50 grm. wody i trze się dobrze szczotką.

Prawdziwego jedwabiu pewnie już teraz nie będzie. Chemik dr. Lehner w Augsburgu zrobił nowy wynalazek bardzo przydatny do fałszowania jedwabiu. — Elastyczność tej nowej materji ta sama, a połysk i dotknięcie jeszcze doskonalsze, niż prawdziwego jedwabiu. Za to łokieć tej materji będzie o $^3/_4$ tańszym, ale też i trwałość będzie znacznie mniejszą.

Doniesienia różne publiczne i prywatne.

Donoszą nam z Przemyśla, że p. J. Rzędowski, który posiada we Lwowie wielki skład materjałów budowlanych, takiż sam skład i do tego także fabrykę wyrobów betonowych, założył i w Przemyślu; utrzymuje tam na składzie dużo materjałów, których dotychczas bardzo mało znano, a które swoją jakością, jako też i praktycznością zasługują na uznanie. Między innemi np. posiada p. Rzędowski na składzie rury steingutowe do kanałów i wodociągów, które swoją dobrocią pod każdym względem przewyższają dotychczas używane rury żelazne i to już z tego względu, że pierwsze żelazne rdzewieją i do tego jestto ogromny ciężar, drugie żelazo, jako jeden z najlepszych przewodników ciepła weale nie jest właściwem na rury kanałowe, gdyż w zimie wciąż się z takowymi tylko ma robotę, z ogrzewaniem itd. rzecz zupełnie inaczej się ma przy rurach steingutowych te z materjału kamiennego, który jest złym przewodnikiem ciepła w zimie nie marzną i nie rdzewieją chociaż takowe się nie ogrzewa, a do tego są, one prawie o 100% taniej, jak rury żelazne. P. Rzędowski utrzymuje także posadzki mozajkowe, które swoją pięknością deseniów i trwałością wprowadzają w podziw.

Musimy także zwrócić na to uwagę, że p. Rzędowski stara się wszelkimi sposobami podpierać przemysł krajowy, czego dowodem jest, że większą część swoich towarów sprowadza z kraju.

Czujemy się więc w obowiązku, życzyć mu, jak najlepszego powodzenia gorąco go pp. architektom i budującym polecić.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Szanowna Księgarnia Katolicka w Poznaniu. Otrzymaliśmy. Ogłoszenie zamieszczamy i dopóki się ogłoszenie nie skończy przesełać będziemy każdy numer „Gońca i Iskry", jako dowodowe numera.

Wny Bar. w Stryju. Humoreskę otrzymaliśmy. Reklamowany numer wysłany.

Wny Mgłej weterynarz w Jarosławiu. Należy nam się od pana za zaległą prenumeratę za rok cały i kwartał: **10 złr.**

Nadesłane.

Simon i Paweł Schüssel

Biuro spedycyjne

c. k. uprzywilejowanej galicyjskiej kolei Karola Ludwika

Ajencja i dom komisowy

w Tarnowie.

5351—3—1.

Dr. Jan Szaflarski

otworzył kancellarję adwokacką

w Krakowie

Mały Rynek Nr. 1. II. piętro.

5352—5—1.

Zmiana lokalu.

Mam zaszczyt zawiadomić Szanownią P. T. Publiczność, że powiększyłem skład mój **zegarów i zegarków** znaczną ilością po najtańszych cenach. Za trwałość i rzetelność udzielam sumiennie gwarancję.

Z szacunkiem

Gustaw Salzman,

zegarmistrz.

Lwów, Rynek l 7. (przedtem ul. Czarneckiego).

Centralny skład

Wyrobów masarskich

lwowskich i krakowskich

H. Kwiatkowskiego

w Kołomyi,

w rynku, w kamienicy p. Jana Stadniczeńki, obok odwachu wojskowego,

poleca po najprzystępniejszych cenach w doborowych gatunkach: szynki zwykłe i zawijane, kiełbasy w różnych gatunkach, polędwice, kiełbaski do chrzanu, słoniny wędzone, paprykowane i zwykłe, smalec przedni i inne wyroby masarskie.

Lokal do śniadań,

o każdej porze dnia gorące i zimne przekąski.

Obiady i kolacje.

Piwo okocimskie na szklanki i flaszki. Wina austryjackie, węgierskie reńskie itp. we flaszkach i na litry. Wódki likiery i gorący krupnik.

Upraszając Szan. P. T. Publiczność o łaskawe poparcie jedynego przedsiębiorstwa w tym rodzaju w mieście Kołomyi, 5336—2—2.

kreślę się z poważaniem

H. Kwiatkowski.

Restauracja

pod firmą

Jakóba Voise

we Lwowie,

ul. Boimów i róg placu Marjackiego

urządzona elegancko, wygodnie i obszernie, posiada kuchnię wyborną, zdrową i wykwintną, a wszelkie napoje doskonałe.

Zakład ten wzorowo jest prowadzony, znajduje się na pierwszorzędnej stopie pod każdym względem tak, że licznie uczęszczający goście wielkie zakładowi oddają pochwały.

5347—3—2.

Izydor Horn

w Kołomyi

poleca swój od wielu lat istniejący **magazyn stołowej bielizny,** jako też **płótna, weby, chodniki, dywany, w wielkim wyborze sukna na męzkie ubrania, wierzchnie surduty (oberoki) — najmodniejsze materje wełniane na suknie balowe i sezonowe.** Przytem upraszam Szanowną P. T. Publiczność, by raczyła częściej odwiedzać mój magazyn, celem przekonania się o jakości towarów krajowych i zagranicznych.

Uniformy dla PT. urzędników państwowych dostarczam po najumiarkowańszych cenach — a nawet taniej jak wszędzie. 5337—4—3.

Ogłoszenie.

Zawiadamiam niniejszem Szan. Publiczność, że na moich składach materjałów budowlanych i **fabryce wyrobów betonowych**, pod firmą:

J. Rzędowski

we Lwowie ul. Sykstuska l. 16 (Telefon Nr. 180)
w Przemyślu ul. Mickiewicza Nr. 249, naprzeciw hotelu Victoria

utrzymuję następujące artykuły, które dostarczam po jak najprzystępniejszych cenach i warunkach:

Cement najsławniejszej marki, górno-szlązkiej fabryki w Oppolu, **wapno** hydrauliczne i skaliste, **gips** murarski, nawozowy, sztukatorski i alabastrowy, **piece** kaflowe, **posadzki, rury, rynny, żłoby i muszle** steingutowe, jakoteż i cementowe własnego wyrobu, **papę** dachową, **płyty** izolacyjne, **cegły** i płyty piekarskie ogniotrwałe, **dreny i dachówki**, różne odlewy żelazne budowlane, jako to: **słupy, kroksztyny, balasy** do schodów i balkonów, **drzwiczki** hermetyczne do pieców, **rury** spustowe, **słupy** do latarń i w ogóle wszelkie materjały wchodzące w zakres budowy.

Szczególnie pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownej Publiczności na moje posadzki cementowe, które wyrabiam w różnych kolorach i które są bardzo pożyteczenemi do kuchen, ponieważ nie dopuszczają wilgoci, ani owadów i w ogóle trzymają się one zawsze bardzo czysto.

Uskuteczniam ze znajomością fachu wszelkie roboty przy kanałach podziemnych, z betonu, lub też i z rur steingutowych. 5355—10—1.

„Grand Hotel"

w Przemyślu

Niniejszem mam zaszczyt oznajmić Wysokiej Szlachcie i Szanownej P. T. Publiczności, że z dniem 1. maja b. r. otwieram w Przemyślu przy ulicy wyjazd z Dworca i Mickiewicza

Grand Hotel

Jest to **Hotel pierwszorzędny,** urządzony z wszelkiemi wygodami na sposób zagraniczny.

Meble obciągnięte Pluszem i Boretem. — Wzorowa czystość, staranna usługa. — **Portjer i Komisjoner** w miejscu. — **Kuchnia francuska i polska.** — Potrawy a la carte i per couvert. — Wina i piwa najlepszej jakości. — Trzy sale jadalne urządzone z przepychem. — Ceny żądaniom odpowiednie.

Dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczas doznawane łaskawe względy (w Hotelu „Trzy Korony"), mam niepłonną nadzieję, że w tym moim nowym przedsiębiorstwie, potrafię sobie Wysokiej Szlachty i Szan. P. T. Publiczności liczne zaskarbić względy.

Z poważaniem

Karol Zakrzewski

5349—4—1. w Przemyślu.

Zaproszenie do przedpłaty

na

Księdza Kneippa Poradnik

dla zdrowych i chorych.

Znakomite to dzieło obejmie **najnowszy** i ostateczny wynik **40-letniej** praktyki i **badań** wodoleczniczych sędziwego autora. — Podług tej książki może się każdy sam leczyć na wszelkie choroby, choćby i najcięższe. Z górą stc tysięcy ludzi podług tej metody uleczonych zostało. — Książka ta jest nader przystępnie napisaną. Niniejsze tłomaczenie polskie uskutecznia się z drukującego się równocześnie oryginału niemieckiego, który własnym nakładem autora wychodzi.

Poradnik polski wyjdzie w **dwóch częściach.** Część I. ukaże się w maju, i w tymże miesiącu abonnentom rozesłaną zostanie. Część II. w jesieni b. r.

Prenumerata wynosi za obie części razem

1 złr. już z przesełką.

Cena ta pozostaje aż do wyjścia drugiej części, potem zostanie podwyższoną. Na 10 pgzemplarzy zamówionych **od razu** dajemy jeden w dodatku. Należytość prosimy nadsyłać zawsze tylko **przekazem pocztowym,** a nigdy znaczkami w liście, gdyż **listy giną.** Adresować wyraźnie:

Księgarnia Katolicka, Poznań, ul. Wodna 25.

Jest także jeszcze w niewielkiaj ilości u nas do nabycia polski

Ks. Kneippa Kalendarz zdrowia

na rok 1891.

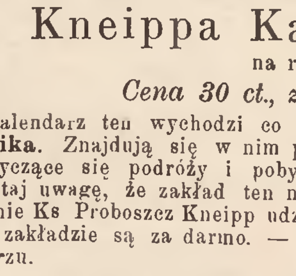
Cena 30 ct., z przesełką 40 ct.

Kalendarz ten wychodzi co roku i stanowi **dopełnienie** powyższego **Poradnika.** Znajdują się w nim prócz przepisu leczenia, także i wskazówki tyczące się podróży i pobytu w zakładzie Ks. Kneippa. — Zwracamy tutaj uwagę, że zakład ten nie jest obliczony na jakiekolwiek zyski, przeciwnie Ks Proboszcz Kneipp udziela wszelkie rady bezpłatnie, oraz kąpiele w zakładzie są za darmo. — Bliższe szczegóły są podane w naszym kalendarzu. 5354—10—1.

Nowa interesująca i zabawna

rozbawiająca starszego i młodszego, jest moja tu po raz pierwszy na sprzedaż wystawiona zabawka, nazwana:

Zapaśnictwem dwu najsilniejszych ludzi na świecie (w miniaturze).



Dwa krępe draby, silnie i trwale z masy papierowej i najlepiej z prasowanego papieru wyrobione, pasują się podług wszelkich reguł sztuki zapaśniczej, jak nie można sobie lepiej wyobrazić. — Zabawka ta jest lekką, mogącą być w ruch wprawioną bez żadnych przygotowań, nawet przez małe dziecię, przyjęta wszędzie z ogromnym sukcesem i premiowana medalem na wystawach. — **Sprzedaż tylko krótki czas.**

Cena za parę 60, 80, 90 ct., lepsze z masy papierowej 1 złr., najlepsze czysty papier prasowany złr. 1.40 i 1.50, większe 2 złr. Rozsyłka za markami.

A. Rissmann,

5353—4—1. ulica Krakowska l. 22.

Odszczególnioną medalem rządowym na Wystawie krajowej w Krakowie w r. 1887

KROWIANKĘ

pewną i czystą poleconą przez Kom. przem. Tow. lek. krak. rozsyła konces **Zakład Krowiankowy w Lisku** po cenie **60** ct. za fiolę szklanną lub kauczukową, wystarczającą do zaszczepienia 3 dzieci.

Składy w aptekach: K. Wiszniewskiego i L. Rosnera w Krakowie; — J. Beisera i Sklepińskieho we Lwowie i Lepiankiewicza w Przemyślu. — Większe obstalunki znacznie taniej uprasza się kilka dni naprzód zamówić.

Józef Freysinger,

5287—32 st. lekarz m. **W Lisku.**

Bahr i Waldmann

przedtem

Fr. Seeger,

protokołowana firma

Kołomyja i Słoboda rungórska

w Galicji

dostarczają kompletne narzędzia wiertnicze, ręczne i maszynowe amerykańskie narzędzia do pompowania, hermetyczne i lutowane rury wiertnicze Düsseldorfskie, blachy dymenzyjne, pasy skórzane, bawełniane i gumowe, linwy manilowe itd.

Kotły do destylacji, wytwarzania pary, maszyny parowe, pompy wodne, naftowe, olejne i powietrzne, rezerwoary i cysterny, jak niemniej wszystkie gatunki rur fittingowych kurków, wentylów i materjału do kitowania.

Utrzymują wielki skład gospodarskich maszyn i narzędzi, ogniotrwałej papy dachowej itd.

5339—4—2.

ANTONI ROZMANIT

KRAKOW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).

Surogat Kawy w szklankach.

Kawę śrutową francuską Rozmanita.

Cykorję krakowską gorzką.

Kawę figową.

Cykorjową Kawę perłową.

Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5260 st. — 2

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Ziółka karpackie.

Znakomite te ziółka sa bardzo skuteczne w zadawnionym kaszlu, chrypce, zaflegmieniu, cierpieniach piersiowych, bólu gardła itp.

Cena pudełka 20 ct.

Prawdziwe w **Aptece E. Stenzla** w Kołomyi.

Oraz utrzymuje **Apteka obwodowa Edwarda Stenzla** skład wszelkich środków specyficznych i uniwersalnych. Wielki wybór towarów kauczukowych. Wielki wybór krajowych i zagranicznych perfum, mydeł toaletowych i wszelkich innych kosmetyków. Koniak prawdziwy i malaga, oraz skład świeżych wód mineralnych. 5338—5—3.

5.



— Chodź tu! ja ci taniej sprzedam!...

— Dlaczego ty mnie masz taniej sprzedawać?.. ty smoło! Cóż to ja twoja kochanka, czy co?..

6.



— Loterja, każdy bilet wygrywa — weźcie bilecik!..

— Każdy wygrywa? A o teraz widziałem, jak jeden wyciągnął pusty bilet...

— Takie już jego nieszczęście, mój bracie!..

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117

Illustracje odbite w litografji A. Przyszlaka we Lwowie, ulica Kopernika l. 9.

Lwów, dnia 3. Maja 1891 roku.

Dodatek dla prenumeratorów „Gońca i Iskry".

Sejm Czteroletni i Konstytucja Trzeciego Maja.

Szkic historyczny.

W porozbiorowych dziejach Polski wielkie ma znaczenie sejm, zwołany roku 1788, zwany czteroletnim, gdyż trwał do roku 1791, także wielkim dla ważnosci uchwał, a nadewszystko dla nadania przesławnej Konstytucji 3. Maja 1891 r.

Po ciężkich doświadczeniach i karach, zaczął ogół szlachty polskiej dążyć do postępu i naprawy skołatanych stosunków, choć praca była nader trudną i powolną. Wymownym dowodem poprawy były sejmy, których nikt się nie poważył zrywać; „liberum veto" było jeszcze prawem, ale za zdrajcę był ten poczytany, ktoby chciał z tego prawa korzystać. Dobrze myślący polacy zaczęli się usilnie starać, aby nadać Polsce rząd lepszy i wykorzenić złe nałogi. Ziarno, zasiane przez Leszczyńskiego, Konarskiego, Zamojskiego i Staszyca, zaczęło przynosić owoce.

Nadarzyła się ku temu dobra sposobnosć. Rosja ciąż do tego dążyła, aby turków wypędzić z Europy i opanować brzegi morza Czarnego, w tym celu carowa Katarzyna uderzyła w roku 1788 na turków. Chodziło o to, aby pozyskać sobie polaków, żeby z czasem nie pragnęli pomścić krzywd doznanych. Carowa chciała zawrzeć z Polską przymierze, na mocy którego mieli polacy dostarczyć wojska przeciw turkom, przyrzekając w zamian różne ułatwienia i zezwolenia na zmianę ustaw. Dla Polski przymierze z Rosją wówczas mogło być bardzo korzystnem, gdyż Rosja potrzebowała Polski, ale polacy tak sobie zbrzydzili moskali dla licznych gwałtów i rabunków, że oprócz króla i zaprzedanych Moskwie mało kto z polaków chciał słyszeć o przymierzu z Rosją. Aby sobie zatem pozyskać polaków, nie kładła carowa przeszkód, żeby polacy zaprowadzili koniecznie reformy czyli ulepszenia w rządzie.

Sejm roku 1788 zawiązał się w konfederacją, dlatego, aby go nie można zerwać i aby większością głosów stanowić uchwały. Marszałkiem sejmowym został obrany Stanisław Małachowski, mąż takiej prawości i zacności, że go nazwano polskim Arystydesem. Większa część posłów pragnęła szczerze dobra kraju. Najszlachetniejsi mężowie z całej Polski zebrali się w Warszawie, aby obmyśleć środki dla ocalenia ojczyzny. Taki liczny zjazd zacnych polaków przyczynił się wielce do ożywienia miłości ojczyzny, to też wielki sejm można nazwać słusznie kolebką patrjotyzmu polskiego, który po dziś dzień w ziemiach polskich istnieje.

Między posłami wielkiego sejmu do największego z czasem doszło znaczenia tak zwane stronnictwo patrjotyczne czyli narodowe, złożone głównie z młodych ludzi, pragnących ocalić ojczyznę z grożącej zaguby.

W tem stronnictwie odznaczali się mianowicie Ignacy Potocki, brat jego Stanisław, Juljan Niemcewicz i Stanisław Małachowski, a główną sprężyną, był Hugo Kołłątaj, mąż takiej potęgi umysłowej, że nie miał wówczas w Polsce sobie równego. Trzej ci mężowie: Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki i Hugo Kołłątaj są istotnymi twórcami Konstytucji.

Dzień trzeciego Maja jest drogim sercu każdego prawego polaka i szlachetnej polki. Słusznie chlubić się możemy tym wspaniałym pomnikiem duchowym, jaki nasi ojcowie przed stu laty postawili.

Wiele trzeba było starań i trudów, zanim weszło w życie wiekopomne dzieło, słynące pod nazwą Konstytucji 3. Maja. Zła wola możnych panów, którzy posiadali większą władzę, aniżeli król polski i straszliwa ciemnota szlachty stawiały olbrzymie przeszkody zmianie dotychczasowego urządzenia Rzeczypospolitej. W sejmie czteroletnim, choć dobrze myślący posłowie z czasem pozyskali przeważną większość, jednakże i magnaci, oraz i ci ze szlachty, którzy pragnęli, aby wszystko pozostało po staremu, mieli wielkie znaczenie. Powzięto ważne uchwały, a mianowicie uchwalono podwyższenie wojska polskiego do liczby 100,0 0 żołnierzy i nadano bardzo ważne prawo dla miast polskich, przecież nie zaprowadzono jeszcze najgłówniejszej reformy czyli zmiany rządu, czyli nie nadano głównej ustawy t. j. konstytucji Były wielkie obawy, że magnaci i zaprzedani posłowie udaremnią wszelkie zabiegi, aby nadać konstytucją. Dla tej przyczyny połączyło się ścisłe grono posłów patrjotów, którym chodziło nie o własne dobro, ale o szczęście Polski, aby ułożyć projekt do konstytucji i zamienić ją w prawomocną uchwałę sejmową. Do tego trzeba było zgody większości sejmu i zgody króla. Gdyby taki projekt przedłożono sejmowi i rozpoczęto nad nim obrady, zachodziła słuszna obawa, że przeciwnicy będą przeciągali obrady w nieskończoność, aby spowodować rząd moskiewski do wstrzymania i zniweczenia zbawiennej dla narodu ustawy.

Gorliwi posłowie, a mianowicie: Kołłątaj, Ignacy Potocki i Stanisław Małachowski ułożyli zarys konstytucji, a potem na tajnych zebraniach roztrząsali pojedyncze ustępy, aby prawo było doskonałe. Gdy już projekt był dostatecznie rozpatrzony, wciągnięto także do tajemnicy króla Stanisława, który zgodził się na ów projekt i przyrzekł popierać go wszelkiemi siłami. Pośredniczył w tej sprawie ksiądz Piatoli, rodem włoch, który umiał króla przekonać i zachęcić do popierania zamiaru szlachetnych posłów. Gdy już wszystko było przygotowane, wyznaczono dzień 3. Maja 1791 r. na ogłoszenie konstytucji. Z powodu świąt wielkanocnych większa ilość posłów z przeciwnego stronnictwa wyjechała z Warszawy, posłowie patrjoci zaś pozostali w stolicy. Choć przeszło 60 posłów wiedziało o projekcie do konstytucji. przecież nikt nie zdradził tajemnicy. Król krótko przed dniem oznaczonym zawiadomił kilku znakomitych magnatów i urzędników o przedsięwzięciu nadania nagle konstytucji, aby ich pozyskać dla sprawy. Jeden z nich Jacek Małachowski, doniósł o tem przeciwnikom, którzy postanowili zaraz licznie zjechać do stolicy. Wtedy twórcy zarysu ustawy oznaczyli dzień 3. Maja na przyjęcie konstytucji, aby przeciwnicy na czas nie przybyli. Dnia 2. Maja odbyło się zebranie posłów i publiczności w pałacu Radziwiłłowskim, gdzie odczytano projekt do konstytucji, który został za dobry uznany. Po całej Warszawie brzmiały okrzyki: „Niech żyje konstytucja, niech żyje naród".

Wieczorem zebrali się szczerze Polskę kochający posłowie u marszałka Stanisława Małachowskiego, aby się ostatecznie porozumieć co do przyjęcia nazajutrz konstytucji, a przeciwnicy udali się do Bułhakowa, posła moskiewskiego. Byli tam np. Jacek Małachowski, Ksawery Branicki, Kossakowski, biskup Massalski, Kazimierz Raczyński, Suchorzewski i inni. Przekonawszy się, że nie mają dostatecznej siły, aby wstrzymać ogłoszenie konstytucji, postanowili wywołać burdy, rozruchy, aby okazać światu, że gwałtem i przemocą narzuca się konstytucją.

Dnia 3. Maja 1791 r. rozpoczęło się posiedzenie sejmowe o 11. godzinie przed południem. Najprzód przeczytano listy posłów polskich zagranicznych, którzy donosili, że nowe zbierają się nad Polską burze, że chciwi sąsiedzi chcą Polskę rozebrać do szczętu. Mówcy wykazywali gorąco niebezpieczeństwo, którego uniknąć można przez zmianę dotychczasowego urządzenia Rzeczypospolitej, t. j. przez przyjęcie konstytucji. Król Stanisław przemówił serdecznie i rozkazał na życzenie posłów odczytać projekt konstytucji.

Zawrzała po odczytaniu zacięta walka. Zaprzedani Moskwie, lub zacofani posłowie przemawiali przeciw projektowi, a szczególnie odznaczał się zaciętością, posuwaną do szaleństwa, Suchorzewski, który chciał zabić nawet sześcioletniego synka, aby nie doczekał się mniemanej niewoli narodu. Takie to były uprzedzenia i ciemnota w narodzie, że zbawienne prawo, które miało Polskę odrodzić, nazywano niewolą.

Za natychmiastowem przyjęciem przemawiali wymownie: Ignacy Zakrzewski z województwa poznańskiego, Linowski, poseł krakowski, Zboiński, Minejko z Litwy, Zabiełło poseł inflantski, a szczególnie odznaczał się Kiciński, który dobitnie przedstawił potrzebę przyjęcia zbawiennej kon-

stytucji. „Tegoż mamy doczekać", były jego słowa, „żebyśmy, opierając się już nie rychło i bezsilnie gwałtom obcym, brani byli na Syberją, lub do Kamczatki; żeby w oczach naszych kościoły i ołtarze świętych znieważano, domy nasze gwałcono i rabowano, nam samym w obronie naturalnej, ręce i nogi ucinano, lub w kajdanach żyć przymuszano?" Ostatnie wyrażenie odnosiło się do Drewicza, jenerała moskiewskiego, który konfederatom barskim kazał ręce i nogi ucinać. Takich kalek dość licznie podówczas w Warszawie było można widzieć. Kiciński wypowiedział wszystkie gwałty, jakich się na Polsce dopuścili nieprzyjaciele. Wspomniał o porwanych senatorach 1767 r.; o Paczkowskim, pruskim rotmistrzu, który kilkanaście miljonów złotych w Polsce zrabował; o żydzie Efraimie, który bił w Prusach fałszywą monetę i Polskę nią zalewał; o porywaniu rekrutów; o wywożeniu z Polski włościan i o innych bezprawiach. Przeciwnicy konstytucji namiętnie przeciw niej występowali, ale zwolennicy odrodzenia kraju nie dali się odwieść od przeprowadzenia zbawiennego wymiaru, to też w końcu zostałz konstytucja przyjęta, a król Stanisław pierwszy ją zaprzysiągł Księgę Ewangelji trzymał ksiądz Gorzenski, biskup smoleński, a słowa przysięgi czytał ks. Turski, biskup krakowski. Potem udali się posłowie w liczbie około 334 do kościoła św. Jana, gdzie przy blasku zachodzącego słońca złożyli senatorowie, posłowie i publiczność przysięgę, że bronić i przestrzegać będą konstytucji. Uroczysty był to widok. W kościele stały władze miejskie, cechy i bractwa warszawskie z chorągwiami, a wszystkie twarze jaśniały radością. Po ukończeniu przysięgi odśpiewano z zapałem: „Ciebie Boże chwalimy".

Konstytucja czyli ustawa 3-go Maja składa się z 11 rozdziałów.

Religją panującą jest i będzie wiara rzymsko-katolicka, a innym wyznaniom zapewniona opieka rządowa.

Szlachcie zatwierdzono dawniejsze przywileje i uznano ją za obrońców wolności kraju i konstytucji.

Mieszczaaom zapewniono znaczne swobody w myśl osobnego prawa, które już dawniej ogłoszono.

Lud rolniczy, t. j włościanie zostali przyjęci pod opiekę prawa i rządu krajowego. Wolność ogłoszona dla wszystkich ludzi, z zagranicy pochodzących. Kto stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie.

„Liberum veto" t. j. prawo zrywania sejmów zniesione. Władza prawodawcza spoczywa w sejmie, złożonym z dwóch izb, senatorskiej i poselskiej. Sejm się zbiera co dwa lata. Rostrzyga tylko większość głosów.

Elekcja, czyli wybieralność królów zniesiona, tron polski staje się zatem dziedzicznym. Po zgonie króla Stanisława miała panować rodzina saskich elektorów. Król wykonuje władzę wykonawczą przy pomocy sześciu ministrów, odpowiedzialnych sejmowi.

Wszyscy obywatele są powołani do obrony całości i swobód narodowych.

Przyjęciem konstytucji w Polsce, nietylko ojciec św. ucieszył się, że polacy przez nadanie sobie zbawiennej ustawy weszli na lepszą drogę, ale w ogóle cała Europa powitała z radością i podziwieniem naszą konstytucję.

Pierwszym z monarchów, który uznał i pochwalił polską ustawę rządową, był Fryderyk Wilhelm II, król pruski. Powinszował on uroczyście sejmowi, że dokonał tak ważnego przedsięwzięcia, a w liście napisał następne słowa: „Idąc za najprzychylniejszą chęcią, którą zawsze powodowałem się ku pomyślności Rzeczypospolitej i ustaleniu jej nowej Konstytucyi, za tą chęcią mówię, jakowej, nie przestałem dawać dowodów, we wszystkich okolicznościach odemnie zależących; *uwielbiam z poklaskiem krok walny,* który naród przedsięwziął i na który się zapatruję, jako istotny do zagwarantowania mu jego szczęścia".

Ówczesny minister pruski, Herzberg, uwielbia mądrość Konstytucyi polskiej i sławi oględną przezornośc jej twórców.

Znakomity mówca angielski, Burke, w sejmie angielskim wypowiedział najwyższą pochwałę dla Konstytucyi 3go Maja, w tych słowach, „że cała ludzkość musi się chlubić i radować z tak pięknego dzieła, które jest najczystszem i najszlachetniejszem publicznem dobrodziejstwem, jakie kiedykolwiek narodowi ludzkiemu udzielone zostało" — „Widzieliśmy", mówił Burke, „jednym zamachem bezrząd i niewolę zniesiono, tron życzliwością narodu, bez nadwerężenia jego wolności, wzmocniony". — „Dziesięć milionów ludzi mają pozyskać zwolnienie od poddaństwa; mieszkańcy miast, dawniej bez swobód zostający, dziś podniesieni do tego znaczenia, jakie im się koniecznie w związku społecznym należy." — „Grono najwspanialszej szlachty w świecie stawiło się na czele szlachetnych i wolnych obywateli. Nikt straty nie poniósł, nikt poniżonym nie został Dodajmy do tego szczęśliwego cudu tę niesłychaną połączonej ze szczęściem roztropności sławę, że żadna kropla krwi nie prysnęła, żaden obywatel pojmanym, żaden więzionym nie został, żaden wygnanym. Szczęśliwy ten naród jeżeli dalej postępować będzie umiał, jak zaczął. Na koniec to wielkie dzieło, ten ma zaszczyt najcelniejszy, że zawiera w sobie nasiona coraz dalszego ulepszenia.

Francuzi, anglicy, niemcy i włosi wyrażali się o naszej Konstytucyi z największym uwielbieniem.

We Francji walczącej wówczas za wolność, objawiło się bardzo wielkie współczucie dla Konstytucji 3go Maja, dlatego paryżanie nazwali polaków „wzorem narodów i zaszczytem dojrzałości XVIII. wieku".

Holendrzy z zapałem przyjęli wiadomość o naszej ustawie konstytucyjnej, a na dowód swego uwielbienia wybili złoty medalal, który przesłali do Warszawy. Na jednej stronie tego medalu znajduje się popiersie króla Stanisława, z drugiej strony kulę ziemską z polskimi godłami. Anioł skrzydlaty depcze zgruchotane jarzmo t. j. przemoc nieprzyjaciół. Korona laurowa oznacza wolność, nadaną miastom polskim. U góry widać oko Opatrzności Boskiej, rzucającej naokół promienie światła, jako znak, że z woli Bożej naród polski przejrzał i nadał sobie zbawienną ustawę.

Cała Polska drgnęła radością na wieść o dokonanej Konstytucji. Cieszyła szlachta gdyż widziała, że jej wolność odtąd będzie rzeczywistą i określoną ustawami, a nie ułudną gwałconą samowolną przez możnowładców; cieszyli się mieszczanie, gdyż uzyskali znaczne swobody, a wieśniacy, uzyskawszy zapewnienie, że odtąd jest im przyznaczona opieka prawa mieli nadzieję, że wkrótce ich położenie zmieni się na lepsze. „Uczucie nie wymownej radości i szczęścia — pisze L Wegner — przyjęło wszystkich prawych mieszkańców kraju, bez różnicy wieku, wyznania i stanu. Podeszli wiekiem dziękczynili niebu za doczekania się końca nierządu i płynących z niego klęsk rozlicznych. których długo byli świadkami i nieszczęsną ofiarą. Młodzi, że ojczyzna ich odtąd rządna, niepodlega i bezpieczna, zajmie znów przeważne i odpowiedne stanowisko jakiego używała niegdyś w gronie państw europejskich", — „Kraj cały przybrał postać dziwnie uroczystą. Nigdy i nigdzie może nie wywołała ustawa zasadnicza tak nagłej i tak zbawiennej przemiany w życiu narodu, jak ta nowa ustawa rządowa polska. Dawne przesady rodowe, zakorzeniony wstręt szlachty do stanu i zawodu miejskiego i szkodliwe uprzedzenie religijne w jednej chwili zdawały się być pogrzebane w wiecznej niepamięci. Zapanowały jasna swoboda, powszechna błogiej jasności nadzieja, gorliwa o dobro publiczne ruchliwość, wzorowy porządek w kraju i harmonijna zgoda.

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.